

modalność słyszalnego. Otwórz oczy. Nie, Jezu! Gdybym spadł ze skały tej, która w morze spogląda, spadł przez nebeneinander nieuniknienie. Posuwam się ślicznie w ciemności. Mój jesionowy miecz wisi u mego boku. Postukaj nim: oni tak robią. Moje dwie stopy w jego butach, są na końcach jego nóg, nebeneinander. Brzmi solidnie: uczynione drewnianym młotem Los Demiurgos. Wkraczam do wieczności nadbrzeżem Sandymount. Skrzyp, krak, kryk, krik. Monety rozszalałego morza. Dominus Deasy zna je wszystkie.

Czy pragniesz przyjść do Sandymount, O, Magdaleno ma.

Rytm się rozpoczyna, widzisz. Słyszę. Katalektyczny tetrametr maszerujących jambów. Nie, galopujących: daleno ma.

Teraz otwórz oczy. Otworzę. Za chwilę. Czy wszystko znikło w ciągu tego czasu? Jeżeli otworzę i zostanę na zawsze w czarnej nieprzejrzystości. Basta! Zobaczę, czy zobaczę.

Zobacz teraz. Tam przez cały czas bez ciebie: i na wieki wieków, świat bez kresu.

Zeszły skromnie po stopniach Leahy's Terrace, Frauenzimmer: i w dół ku miękko opadającemu brzegowi, a ich płaskie stopy grzęzły w lepkim piasku. Jak ja, jak Ałgy, schodzą ku naszej potężnej matce. Numer pierwszy kołysała ciężko swą torbą akuszerki, parasol drugiej dziobał plażę. Na całodzienny spacer z dzielnicy Liberties. Pani Florencja MacCabe, wdowa po niedawno zmarłym Patk MacCabe, serdecznie opłakiwanym, z ulicy Bride. Jedna z jej siostrzyc wywlokła mnie, piszczącego, na świat. Stworzenie z niczego. Co ma w tej torbie? Poronione dziecko z ciągnącym się sznurem pępowiny, ukryte w rudawej wełnie. Pępowiny wszystkich ludzi łączą się w przeszłości, brzegioplatający kabel wszelakiego ciała. To dlatego mnisi mistycy. Czy pragniecie być jako bogowie? Zajrzyj w swój omphalos. Hallo. Tu Kinch. Proszę mnie połączyć z Rajgrodem. Aleph, alfa: zero, zero, jeden.

Małżonka i towarzyska Adama Kadmona: Heva, naga Ewa. Nie miała pępka. Spójrz. Brzuch bez skazy, nabrzmiewający, puklerz z napiętego welinu, nie, biały bróg zboża, wschodni i nieśmiertelny, rozprzestrzeniony od wiekuistego po wiekuiste. Łono grzechu.

W łonie grzesznej ciemności byłem także ja, zrobiony, nie poczęty. Przez nich, przez mężczyznę o moim głosie i moich oczach, i przez kobietę-ducha, oddychającą popiołami. Zwarli się w uścisku i rozczepili, uczynili według woli rajfura. Przed wiekami zapragnął mnie On, a teraz nie może zapragnąć, aby mnie nigdy nie było. Lex eterna przebywa przy nim. Czy to więc jest boską istotą, w której ojciec i syn są współistotni? Gdzie jest biedny, drogi Ariusz, aby popробować wyciągnięcia wniosków? Walczący przez całe życie przeciw kontrtransmagnificandzydobuntantaliz-mowi. Herezjarcha spod nieszczęśliwej gwiazdy. W greckim waterklozecie wydał swe ostatnie tchnienie: eutanazja. W inkrustowanej mitrze i z pastorałem, zasiadłszy na stolcu, wdowiec po owdowiałym biskupstwie, ze sterczącym ku górze omoforionem, z zafajdanym zadkiem.

Podmuchy igrały wokół niego, szczypiące, żywe podmuchy. One nadchodzą, fale. Białogrzywe konie morza, gryzące wędzidła jasnych wiatrów, rumaki Mananaana.

Nie wolno mi zapomnieć o tym jego liście do gazet. A później? O pół do pierwszej w Okręcie. Przy okazji, strać łatwo te pieniądze, jak dobry, młody głupiec. Tak, muszę.

Zwolnił kroku. Tu. Czy idę do ciotki Sary, czy nie? Głos mego współistotnego ojca. Czy nie widziałeś ostatnio twego brata, artysty Stefana? Nie? Chyba nie jest w Strasburg Terrace u swej ciotki Sally? Czy nie mógłby podfrunąć nieco wyżej, co? liii powiedz nam, Stefanie, jak się czuje wujek Si? O, łkający Boże, rzeczy, w które się wżeniłem. Chłopoki som na stryszku z sianem. Ten zapity, mały kalkulator i jego brat, muzykant na rożku. Wielce szanowni opryszkowie. A ten zezowaty Walter, ni mniej ni więcej, tylko sirruje swemu ojcu. Sir. Tak, sir. Nie, sir. Jezus zatkał: i nic dziwnego, na Chrystusa.

Pociągnę za ochrypły dzwonek ich chałupy o zamkniętych okiennicach: i zaczekam. Wezmą mnie za wierzyciela, wyjrzą przez dziurkę od klucza.

- To Stefan, sir.

- Wpuść go. Wpuść Stefana. Zasuwa cofa się i Walter mnie wita.

- Wzięliśmy cię za kogoś innego.

W swym szerokim łóżu wujo Richie, obłożony poduszkami i pledami, wyciąga ponad wzgórkim swych kolan krzepkie ramię. Czysta pierś. Umył swą górną połowę.

- Serwus, siostrzeńcze.

Odkłada przenośny pulpit, na którym opracowuje kosztorysy, dla pana Gaffa i pana Shapland Tandy, i układa w porządku alfabetycznym umowy, protokoły dochodzeń i zbiór Duces Tecum. Nad jego łysą głową ramka z czarnego dębu: Requiescat Wilde'a. Jego zwodniczy gwizd sprowadza na powrót Waltera.

- Tak, sir?

- Whisky dla Richie'ego i dla Stefana, powiedz matce. Gdzie ona jest?

- Kąpie Crissie, sir.

Maleńki przyjaciel leżącego tatusia. Kochaneczka.

- Nie, wujku Richie...

- Mów mi: Richie. Do diabła z waszą wodą selcerską. Ona poniża. Whusky!

- Wujku Richie, naprawdę...